

Ratusiński, Bogusław

W sprawie książki o górnictwie solnym w Polsce

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 12/1, 121-124

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



W SPRAWIE KSIĄŻKI O GÓRNICTWIE SOLNYM W POLSCE

Recenzje, które na łamach „Kwartalnika” poświęcono już pracy prof. K. Maślankiewicza o górnictwie solnym w Polsce¹, potwierdziły przewidywania, iż szeroką i ciekawą tematyką z dziedziny, w której obserwujemy ostatnio tak znaczne ożywienie badań, wzbudzi ona wśród badaczy duże zainteresowanie.

Sam autor poskąpił wprawdzie choćby krótkiej przedmowy, choćby paru wstępnych uwag, co sądzi o zakresie, poziomie i przeznaczeniu książki, lecz wydawnictwo rekomenduje ją na obwołucie jako popularnonaukową, a napisaną interesująco i żywo. Recenzje zwróciły uwagę na obie te cechy, zalety formy bowiem, tak cenne w każdym opracowaniu, tutaj, gdy kieruje się je do szerszych kręgów, nabierają bezsprzecznie wagi szczególnej. Pozostaje jednak druga jeszcze, istotniejsza chyba strona opracowania — treść, i to zarówno jej zakres, jak i konstrukcja. A powtórzywszy informację o szerokich kręgach potencjalnych odbiorców książki, recenzje wniosków z tego nie wyciągnęły. Ograniczyły się one do scharakteryzowania treści na tle dotychczasowej literatury przedmiotu, czy nawet całego cyklu publikacji Wydawnictwa Naukowo-Technicznego, podnosząc styl, język i bogatą stronę graficzną, a kwestionując, może i słusznie, parę niedociągnięć — na tle całości książki z pewnością jednak nie najistotniejszych. Wysunięto też postulaty, jakby chodziło o pracę w pełni naukową; a problemu, czy książka odpowiada założeniom, czy jest rzeczywiście tym, za co chce uchodzić, jakiego rodzaju zasób wiedzy prezentuje masowemu odbiorcy i w jakiej formie to robi — w ogóle nie postawiono.

Przypomnijmy i podkreślmy z naciskiem, iż mamy przed sobą pracę przeznaczoną dla przeciętnego odbiorcy, nie posiadającego specjalistycznego przygotowania historycznego. Sięgnie on więc po nią nie w poszukiwaniu interpretacji tego czy innego dokumentu, danych o organizacji czumaków na Ukrainie czy innych, poruszonych przez recenzentów szczegółów. Problemy dyskusyjne należało chyba w ogóle w pracy tego rodzaju pominąć, a treść, podporządkowaną ściśle tematowi, wolną od całego aparatu naukowego, podać w sposób jasny i przejrzysty, zaopatrzyć przy jednak książkę w skorowidz i zestawienie literatury, a ewentualnie także i wykaz źródeł.

Tymczasem autor, wyręczony w sprecyzowaniu poziomu i przeznaczenia pracy przez wydawnictwo, spróbował ją zaopatrzyć w aparat naukowy. Zaprezentował przy tym istną mozaikę wszelkich chyba możliwych form cytowania źródeł (raz bieżąco w tekście, czasem w nawiasie, wyjątkowo i w przypisie, z zasady bez podawania tomu i strony, nie mówiąc już o miejscu i roku wydania; raz dając tytuł bez autora,

¹ Kazimierz Maślankiewicz, *Z dziejów górnictwa solnego w Polsce*. Warszawa 1965. Por. recenzje A. Keckowej i A. Gawła o tej książce w nrze 1—2/1966 „Kwartalnika”, ss. 114—119.

innym razem na odwrót), ale na ustaloną i ogólnie w pracach historycznych przyjętą formę nie natrafił. W dołączonych na końcu pomocach stwierdzamy brak spisu źródeł (choćby tych, które cytowano w tekście jako wykorzystane), ale z zadowoleniem konstatujemy sporządzenie zestawienia 86 pozycji literatury, a także skorowidza. Ten ostatni objął łącznie hasła tak osobowe, jak i geograficzne oraz rzeczowe; w zasadach ich doboru (czy też eliminacji) nie sposób się zorientować, ale łatwo stwierdzić, iż z jednej nieraz strony opracowania (np. s. 243 czy 251) popuszczano po parę, a nawet po kilkanaście pozycji. Poważne luki nie trudno dostrzec i w literaturze. A jeżeli te ostatnie nie są przypadkiem, jeżeli autor chciał dać czytelnikowi podstawowe jedynie wskazówki co do możliwości pogłębienia tematu, to widział go — w zasadniczej sprzeczności z tytułem książki — jakby raczej w geologii.

Nie inaczej ma się rzecz zresztą i z samym opracowaniem. Podzielono je na trzy zasadnicze części zatytułowane kolejno: *Ogólne wiadomości o soli kamiennej, jej otrzymywaniu i zastosowaniu* (78 stron), *Kopalnia wielicka i bocheńska* (148 stron), *Inne saliny polskie* (37 stron). Ogólne więc informacje o soli, od jej znaczenia dla organizmu ludzkiego i zwierzęcego w świetle wypowiedzi Arystotelesa oraz od podania biblijnego o żonie Lota, poprzez jej własności fizyczne i chemiczne oraz występowanie w przyrodzie aż do metod wydobywania w zarysie historycznym na terenie całego globu, z Australią właśnie (a wszystko przeplatane licznymi zdjęciami), nie tylko stworzyły osobną, zupełnie samodzielną część pracy — zdawałoby się na podstawie tytułu historycznej — ale wraz z ustępami o tematyce geologicznej dwu następnych części wypełniły niemal jedną trzecią objętości książki. Słuszne są bez wątpienia stwierdzenia recenzentów, iż „osoba autora, specjalisty mineralogii i pokrewnych dziedzin przyrodniczych, gwarantuje wartość i aktualność informacji”, iż „wyczerpujący opis własności fizycznych i chemicznych soli”². Nie postawiono jedynie pytania, czy nawet przyjmując celowość tego rodzaju wstępu w pracy poświęconej przecież dziejom polskiego górnictwa solnego w Polsce, nie zwichnięto przypadkiem proporcji objętościowych. A swoją drogą raz jeszcze okazuje się na tym przykładzie, iż o ile wybitny nawet uczony może nie posiadać talentu popularyzatora, odpowiedni poziom pracy popularnonaukowej gwarantuje tylko pióro doskonałego fachowca danej dziedziny.

Materiał historyczny ujęto, jak wiemy, w dwie części, wyodrębniając Wieliczkę i Bochnię od innych salin polskich. W ramach ostatniej części znalazł się osobny rozdział poświęcony górnictwu solnemu w Polsce północnej (do której również zaliczono np. dolinę dolnej Nidy), a zamyka ją rozdział o polskim górnictwie solnym w czasach najnowszych obejmujący również — wbrew przyjętemu zasadniczemu podziałowi — Bochnię i Wieliczkę. Nie brak i potknięć historycznych: solanki w Kołobrzegu okazują się np. być „piastowskimi”, a założone przez Bolesława Chrobrego biskupstwo w Kołobrzegu było rzekomo „przeniesione później do Wolina i Kamienia” (s. 245).

Właściwe dzieje polskiego górnictwa solnego to — rzecz jasna — historia kopalń: bocheńskiej i wielickiej. Poświęcono im drugą, środkową część publikacji, dzieląc ją na cztery rozdziały, a każdy z nich na kilka lub kilkanaście zaopatrzonych tytułami ustępów tematycz-

² Por. dwie cytowane recenzje, s. 115 i s. 118.

nych. Pierwszy rozdział dotyczy łącznie krakowskich żup solnych w średniowieczu, dwa następne — Wieliczki, ostatni — Bochni. Słuszne są niewątpliwie uwagi recenzentki, iż nie jest to koncepcja najszczęśliwsza, że ujemnie na tej partii książki ona to właśnie zawazyła. Ale istnieje jeszcze sprawa tworzenia ustępów poświęconych poszczególnym zagadnieniom oraz treści, jaką w nich faktycznie pomieszczono. Jak zwykle przy tego rodzaju rzeczowym ujęciu, pierwsze ryzyko — to niewyczerpanie tematu, pominięcie pewnych zagadnień. Z pewnością nie wszystkie są równie ważne, z niejednego na pewno można było i należało zrezygnować. Czy nie warta była jednak choćby wzmianki przedrozbiorowa praktyka wynagradzania urzędników wprost z kasy żupy lub porozbiorowy krótki okres wspólnej w nich administracji polsko-austriackiej? Czy dobrze się stało, że zupełnie nie zajęto się problemem dochodowości kopalni, poświęcając za to osobny ustęp pracy koni w kopalni wielickiej? Że za ważniejszą od administracji kopalni uznano jej wentylację?

Inne problemy doczekały się za to podwójnego omówienia. O zniszczeniu Wieliczki przez Tatarów w 1241 r. czytamy nawet parę razy, ciężar bałwanów solnych podano raz na s. 95 i powtórnie na s. 145, a o wysiłkach nad utworzeniem uzdrowiska w Wieliczce w XIX w. dowiadujemy się najpierw z ustępu *Kopalnia pod zarządem austriackim*, później zaś, znacznie obszerniej, z zatytułowanego *Wieliczka uzdrowiskiem*. Ten ostatni przykład to już zresztą nie tylko potknięcie w konstrukcji, ale — jako wynik równoczesnego stosowania dwóch różnych kryteriów (rzeczowego i chronologicznego) przy układzie materiału — wyraźna konsekwencja nieprzestrzegania zasad logiki. Powtórzenia takie, podobnie jak rozbudowanie materiału z zakresu geologii, nie były obojętne dla objętości książki, prowadząc przy tym niekiedy do zamieszania. Tak np. stwierdza się na s. 101, iż w połowie XIV w. urządzeń mechanicznych w kopalni wielickiej prawdopodobnie jeszcze nie było, na s. 156 podaje, że kieraty były tam w użyciu może już w pierwszej połowie XIV w., a na s. 178 ustala, i to bardzo ściśle, nie tylko czas wprowadzenia pierwszych urządzeń mechanicznych, ale nawet osobę inicjatora ich zainstalowania — żupnika Mikołaja Bonera (1392—1406). Teoretycznie, skoro żadnej z wymienionych koncepcji nie dało się poprzeć konkretnym przekazem źródłowym, za równie prawdopodobną można by uznać każdą z nich. Ale ostatnią należy w każdym razie przynajmniej nieco skorygować, rozróżniając (pomimo pewnego podobieństwa nazwisk) pomiędzy rodzinami Bonerów i Bochnerów. Na przełomie wieków XIV i XV tych pierwszych jeszcze nie było w Polsce, a żupnikiem był (od 1396 r. zresztą, nie od 1392 r.) Mikołaj Bochner.

Proporcje miejsca, jakie poświęcono poszczególnym zagadnieniom, ustalono chyba nie zawsze najszczęśliwiej. Wspomnijmy tylko, że wysokość produkcji omówiono w 7 wierszach z dodatkiem tabelki, a relacje ze zwiedzania kopalni wielickiej przez obcych aż na 16 stronach — powtarzając je zresztą za wymienioną tylko w spisie literatury pracą S. Gawędy.

Trudno nie dodać, iż przy wszystkich usiłowaniach ustalenia, którymi zagadnieniami autor się zajął i w jakiej mierze, napotykamy na trudność najmniej spodziewaną: na całkowitą nieraz sprzeczność pomiędzy tytułem któregoś z ustępów a jego faktyczną treścią. Jak najbardziej słusznie postanowił np. autor wyodrębnić problem *Początków polskich praw górniczych*, ale tak zatytułowany ustęp wypełniły niemal

całkowicie najpierw najstarsze wzmianki o Wieliczce, dalej wiadomości o jej zniszczeniu przez Tatarów, opis herbu Wieliczki od XVI w. do 1938 r., wreszcie informacja o anulowaniu przez Bolesława Wstydlivego świadczeń ciążyących na kopalniach w Wieliczce i Bochni. Okres rządów Stanisława Augusta znalazł się w ustępie zatytułowanym *Czasy saskie*, a o strajku w Bochni z 1592 r. dowiadujemy się nie z tego ustępu, który poświęcono specjalnie strajkom (tam na odmiannę zamieszczono m. in. informację o fundacji szpitala dla górników w 1357 r.), ale w ustępie o żupie Lubomirskich „Kunegunda”. Zagadką pozostanie też, dlaczego ostatniemu ustępowi dotyczącemu Bochni nadano tytuł *Obecny stan kopalni*, który z treścią ustępu nie ma już nic wspólnego.

Nie próbujmy więc orzec, że któryś z zagadnień się zajęto, a inne pominięto, na podstawie samych tylko tytułów ustępów pracy, czy tym bardziej układu materiału. Jeżeli więc np. rozdział poświęcony kopalni w Bochni rozpoczyna, całkiem zresztą słusznie, opis budowy złoża geologicznego i metod eksploatacji, nie znaczy to jeszcze bynajmniej, że równie logicznie ułożono materiał dotyczący kopalni wielickiej. Tutaj opis budowy złoża ujęto wprawdzie również w osobny ustęp, ale zepchnięto go na koniec rozdziału, a systemami eksploatacji, czasem bardziej zwarcie i osobno, czasem zupełnie przygodnie, zajęto się w paru miejscach. W pierwszej chwili, po przejrzaniu samego spisu rzeczy, mogłoby się wydawać, iż pominięto w książce najważniejszy tu chyba problem rozwoju kopalni, kolejności i czasu głębiania poszczególnych szybów i chodników. W rzeczywistości problem ten omówiono, stosunkowo obszernie, ale odnoszące się doń teksty są rozproszone, a pewnych materiałów, jak np. dawnych planów kopalni, znanych autorowi i przezeń omawianych, pod tym kątem widzenia nie zużytkowano. Tak więc najstarsze wiadomości historyczne o soli wielickiej i bocheńskiej znajdziemy w ustępie tak właśnie zatytułowanym, a więc w tym wypadku tytuł odpowiada ściśle treści. Późniejsze — nieco dalej, w ustępie *Dawne szyby i poziomy kopalni wielickiej*. Datę powstania szybu Daniłowicza rzucono mimochodem przy omawianiu złoża geologicznego; czas zaś utworzenia poziomów II i III — jeszcze dalej, przy charakterystyce *Podstaw eksploatacji soli w kopalni wielickiej*. Nieco danych znajdziemy wreszcie, gdy mowa będzie o osobach poszczególnych żupników itd. Zupełnie analogicznie przedstawiają się i inne strony tego samego zagadnienia rozwoju kopalni — liczba pracowników czy doskonalenie metod eksploatacji.

Nie szukając już dalszych, analogicznego rodzaju przykładów, pomijając nawet kwestię źródeł autorowi nieznanych, spróbujmy wysunąć bardziej ogólny wniosek. Czy praca nie spełniłaby swego zadania lepiej, gdyby jej nadano inną postać? Czy pamiętając zwłaszcza, iż wziąć ją ma przecież do ręki przeciętny czytelnik, nie należało zamiast mechanicznego zbioru wiadomości podać je przeanalizowane i uporządkowane? Wyciągnąć z nich dane do konkretnych zagadnień, zestawić ze sobą i pokusić się o próbę choćby tego, co nazywamy konstrukcją historyczną? Nie przesadzajmy, czy gdyby postąpiono tak przy każdym z poruszonych zagadnień, całości nadano logiczny układ i proporcje oraz przejrzano pod kątem widzenia ścisłości informacji — powstałaby dobra praca popularyzacyjna; mogłaby jednak wówczas do tego miana pretendować*.

* Na łamach nru 2/1967 „Kwartalnika” zabiorą jeszcze głos w tej samej sprawie A. Gawel i S. Czarniecki. (Przypis redakcji).